

DOBROCZYŃCY I ZŁODZIEJE

Na ogół określa się w teologii kradzież jako potajemne zabranie komuś jakiejś rzeczy bez zgody właściciela. Św. Tomasz wyjaśnił już ten problem wyraziście i dokładnie: „Pojęcie kradzieży obejmuje trzy rzeczy. Po pierwsze, przywłaszczenie sobie cudzej rzeczy, gdyż to sprzeciwia się sprawiedliwości, która każdemu oddaje to, co się mu należy. Po drugie, posiadanie cudzej rzeczy, gdyż to odróżnia kradzież od grzechów przeciw osobie, jak zabójstwo lub okaleczenie. Jeśli bowiem ktoś zabiera komuś nie to, co posiada, ale to, co stanowi jego część, np. gdy utnie jakiś członek ciała, albo gdy weźmie mu osobę, która z nim jest związana, np. córkę lub żonę, wówczas nie będzie to kradzież we właściwym znaczeniu. Po trzecie, potajemność zabrania, gdyż ta różnica uzupełnia pojęcie kradzieży. Tak więc kradzież polega na potajemnym zabraniu cudzej rzeczy”¹.

Przyjrzyjmy się kolejno i nieco bardziej wnikliwie tym trzem elementom.

Istota kradzieży

Kradzież w ścisłym tego słowa znaczeniu polega na *potajemnym* zabraniu lub przywłaszczeniu sobie czyjejsz rzeczy, w przeciwnym bowiem razie mamy do czynienia z rabunkiem czyli grabieżą. Rabunek jest też kradzieżą, ale jawną, popełnioną na oczach właściciela, z użyciem siły lub przemocy, chociaż zdarza się często i tak, że po dotkliwym pobiciu właściciela i doprowadzeniu go nawet do utraty przytomności rabusie faktycznie go jeszcze okradają. Rabunek jest więc przede wszystkim gwałtem dotykającym tym boleśniej właściciela, iż na jego oczach odbiera się mu siłą jego własność. I dlatego — jak zaznacza św. Tomasz², a w ślad za nim całe rzesze teologów moralistów — nawet władza publiczna, która z natury rzeczy ma być „stróżem sprawiedliwości”, nie ma prawa rabować, chyba że w słusznej walce z wrogami, albo karając przestępców spośród własnych obywateli. Wtedy bowiem zabranie czegoś siłą lub przemocą nie jest już rabun-

¹ S. Th., II-II, q. 66, a. 3, resp. Tekst polski: św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. 18: *Sprawiedliwość* (tłum. o. F. W. Bednarski OP), London 1970, s. 134-135.

² Tamże, a. 8.

kiem, ani się nie sprzeciwia sprawiedliwości, chyba że przekracza granice godziwości. Władza publiczna nie może się jednak nie liczyć z konsekwencjami swego postępowania, zwłaszcza wówczas, gdy pozbawiając na przykład swego obywatela środków do życia lub utrzymania (jak choćby warsztatu jego pracy) skazuje go na sytuację bez wyjścia i zmusza tym samym do (materialnej przynajmniej) kradzieży lub popełniania innych przestępstw.

Św. Tomasz podkreśla następnie, że w kradzieży chodzi o *rzecz*, a nie o osobę, chociaż współcześni moralisci, powołując się na św. Tomasza, mówią niekiedy także o kradzieży osób³. W odniesieniu bowiem do osób w grę wchodzi zupełnie inne przestępstwo, choćby takie jak: okradanie kogoś ze czci (obmowa, oszczerstwo), szkalowanie, naruszanie jego nietykalności, godności, wolności itd. Kradzież w ścisłym tego słowa znaczeniu jest natomiast zabraniem komuś rzeczy będącej jego własnością. Niemniej pojęcie *rzeczy* trzeba tu brać szeroko, albowiem także wytwory umysłu i ducha człowieka są jego własnością. Można w związku z tym słusznie mówić o kradzieży czyjegoś pomysłu, kompozycji, wynalazku (oczywiście ujawnionego lub przynajmniej gdzieś odnotowanego, a nie tkwiącego jeszcze w świadomości twórcy), dzieła sztuki itp. Mówi się także niekiedy, analogicznie, o kradzieży czyjegoś cennego czasu (jak choćby w twierdzeniu, iż telewizja jest złodziejem czasu), zwłaszcza wtedy, gdy zmusza się tego kogoś do poświęcania swego czasu na sprawy błahe, bezwartościowe, do marnowania go razem z innymi, którzy się nudzą z racji własnego nieposkromionego lenistwa.

Trzecim wreszcie elementem definicji jest *własność*, albo raczej słuszna *wola* prawowitego *właściciela*, gdyż oba te pojęcia występują tu poniekąd jako komplementarne. W teologii katolickiej dominuje mianowicie jako niezłomna zasada, oparte na objawieniu biblijnym, mocne przeświadczenie o wspólnotowym przeznaczeniu wszystkich dóbr, które znajduje swą konkretyzację w aksjomacie: w ostatecznej potrzebie wszystkie dobra są wspólne (*in extrema necessitate omnia bona sunt communia*). I dlatego człowiek znajdujący się w skrajnej potrzebie (bardzo głodny, choć niekoniecznie umierający z głodu, ale nie mający żadnej innej możliwości nabycia lub otrzymania w sposób legalny środków do życia) może ze spokojem sumienia wziąć sobie (przywłaszczyć) coś do zjedzenia czy ubrania siebie i swoich najbliższych, ażeby ratować życie. Wyjaśnienie tej kwestii przez św. Tomasza jest niezwykle jasne i przekonujące: „Przepisy prawa ludzkiego nie

³ Per. np. L. J. Fanfani OP, *Manuale theoorico-practicum Theologiae Moralís ad mentem D. Thomae*, t. II, Romae 1950, s. 417.

mogą uwłaczać prawu natury lub prawu Bożemu. Otóż według porządku natury, ustanowionego przez Opatrzność Bożą, rzeczy niższe mają służyć do zaspokojenia potrzeb ludzkich. Dlatego podział rzeczy oraz ich uwłaszczenie pochodzące z prawa ludzkiego nie stanowi przeszkody w użyciu tych rzeczy dla zaradzenia koniecznej potrzeby człowieka. Dlatego rzeczy posiadane przez niektórych ludzi w nadmiarze, z prawa natury mają służyć utrzymaniu ubogich. Z tego powodu św. Ambroży, a za nim Księga Dekretów mówi: «Chleb, który ty zatrzymujesz, należy się głodnym, ubranie, które ty zamykasz w szafie, należy do ludzi nie mających czym się przyodziać, pieniądze, które zakopujesz w ziemi, stanowią ratunek i wyzwolenie biedaków».

Ponieważ jednak ludzi żyjących w biedzie jest wielu i nie można wszystkim pomóc tą samą rzeczą, rozporządzanie własnymi rzeczami powierza się sądowi właściciela, by dopomagał żyjącym w biedzie. Jeśliby jednak ktoś znajdował się w koniecznej potrzebie tak nagłej i oczywistej, że nie ulegałoby wątpliwości, iż należy mu natychmiast pomóc tymi środkami, które są dostępne, np. gdy jakiejś osobie zagraża niebezpieczeństwo i nie można inaczej jej dopomóc, wówczas wolno jej zaradzić tej koniecznej potrzebie przez jawne lub potajemne zabranie cudzej rzeczy. W takim wypadku nie będzie to właściwie ani kradzież, ani rabunek”⁴.

Warto zauważyć w tym miejscu, jak konsekwentnie, a zarazem bardzo subtelnie, stosuje św. Tomasz znaną powszechnie w teologii i głoszoną także przez siebie zasadę: nikt nie jest sędzią we własnej sprawie (*nemo iudex in causa sua*)⁵, dając poniekąd do zrozumienia, iż także w tej skrajnej potrzebie lepiej by było, gdyby — na ile to możliwe — decyzję podejmował ktoś inny, a nie ten człowiek zdesperowany, który — zgodnie z przysłowiem — jako tonący nawet brzytwy się chwytą.

Sama istota przytoczonego powyżej wywodu św. Tomasza opiera się natomiast na głębokim przeświadczeniu o podstawowej wspólnej *własności* wszystkich dóbr ziemskich, które dopiero wtórnie — na mocy prawa ludzkiego — zostają przydzielone poszczególnym ludziom niejako w zarząd (połączony z faktycznym i prawnym ich posiadaniem) wymagający od właścicieli odpowiedniej troski o te (wspólne) dobra. Stąd też potajemne zabranie im jakiejś rzeczy należącej prawnie do nich, o ile dokonuje się wbrew ich słusznej woli, jest faktycznie kradzieżą. Bliższego wyjaśnienia wymagają jednak dwa pojęcia: *słuszna wola* i *prawowity* właściciel. Sięgnijmy zatem najpierw do Pisma świętego.

⁴ *S.Th.*, II-II, q. 66, a. 7 *resp.* (tekst polski: s. 141-142).

⁵ Por. np. tamże, q. 64, a. 5 ad 2 (s. 114).

Luskanie kłosów

Ewangelie synoptyczne referują zgodnie gorszące faryzeuszków wydarzenie polegające na tym, że „w pewien szabat (Jezus) przechodził wśród zbóż, a uczniowie zrywali kłosa i, wykruszając je rękami, jedli” (Łk 6, 1; por. Mt 12, 1; Mk 2, 23). Faryzeuszków, w przeciwieństwie do wielu pobożnych chrześcijan, nie gorszył sam fakt zrywania cudzych kłosów (kradzieży cudzego mienia!?), ale tylko naruszenie spoczynku szabatowego. Dlaczego? Jedynym miarodajnym wyjaśnieniem może być w tym przypadku obowiązujące wszystkich Prawo Mojżeszowe, które stwierdza wyraźnie: „Gdy wejdiesz do winnicy swego bliźniego, możesz zjeść winogrono do syta, ile zechcesz; lecz do swego koszyka nie weźmiesz. Gdy wejdiesz do zboża bliźniego swego, ręką możesz zrywać kłosa, lecz sierpa nie przyłożysz do zboża swego bliźniego” (Pwt 23, 25-26), oraz nakazuje właścicielom ziemskim pozostawienie skraju pola, a także pozostałych na nim po żniwach kłosów, ludziom ubogim i przybyszom: „Kiedy żąć będziecie zboże ziemi waszej, nie będziesz żął aż do samego skraju pola i nie będziesz zbierał kłosów pozostałych na polu. Nie będziesz ogołacał winnicy i nie będziesz zbierał tego, co spadło na ziemię w winnicy. Zostawisz to dla ubogiego i dla przybysza” (Kpł 19, 9-10). Nie całe więc pole, z którego można skorzystać w razie głodu i którego właściciel nie powinien „sprzątać do czysta”, ale przynajmniej skraj tego obsianego pola staje się poniekąd — w świetle Prawa Mojżeszowego, podziwianego przez wielu mędrców i uczonych⁶ — własnością wszystkich potrzebujących i dlatego łuskanie kłosów nie mogło być w żadnym wypadku kradzieżą. Zdumienie, a nawet zgorszenie, jakie wywołuje niekiedy u chrześcijan takie postępowanie uczniów Jezusa, który nie widzi w nim nic zdroźnego, zdaje się jedynie świadczyć o tym, jak dalece chrześcijaństwo w ciągu swych dziejów odeszło od ducha Ewangelii będącej przecież — zgodnie ze słowami samego Jezusa — „wypełnieniem Prawa”: „Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt

⁶ Przykładem może być tu B. Pascal, który pisał m.in.: „Prawo, którym ten naród się rządzi, jest zarazem najstarsze na świecie, najdoskonalwsze i jedyne, które kiedykolwiek przechowywano bez przerwy w jakim państwie (...). Jest to zaiste rzecz nader zdumiewająca, że utrzymało się ono tak stale przez ciąg tylu wieków i ludu tak niecierpliwego i buntowniczego, gdy wszystkie inne państwa zmieniały od czasu do czasu swoje prawa, mimo że nieskończenie lżejsze”. *Myśli* (tłum. T. Żeleński), Warszawa 1952, nr 620, s. 204-205.

5, 17-18). Funkcjonuje, co prawda, w teologii moralnej wspomniana wyżej zasada skrajnej konieczności życiowej, ale w stosunku do przypominanego tutaj Prawa ma ona — prawdopodobnie na skutek różnych nadużyć popełnianych w ciągu wieków — charakter wyraźnie ograniczający. Któż bowiem nie nazwałby kradzieżą jedzenia jabłek w cudzym ogrodzie (lub z cudzego ogrodu)? Albo także z drzew stojących przy (publicznej) drodze? Tymczasem w interesującej nas tu kwestii Prawo Mojżeszowe wyraźnie też zaleca: „Jeśli będziesz żał we żniwa na swoim polu i zapomnisz snopka na polu, nie wrócisz się, aby go zabrać, lecz zostanie dla obcego, sieroty i wdowy, aby ci błogosławił Pan, Bóg twój, we wszystkim, co czynić będą twe ręce. Jeśli będziesz zbierał oliwki, nie będziesz drugi raz trząśł gałęzi; niech zostanie coś dla obcego, sieroty i wdowy. Gdy będziesz zbierał winogrona, nie szukaj powtórnie pozostałych winogron, niech zostaną dla obcego, sieroty i wdowy” (Pwt 24, 19-21).

To ostatnie zalecenie znalazło również swój oddźwięk w zasadach podawanych przez teologów moralistów, z których najważniejsza w tym przypadku głosi, iż rzecz pozostawioną (porzuconą) przez właściciela można ze spokojem sumienia traktować jako rzecz niczyją (*res derelicta res nullius*) i jako taką sobie ją przywłaszczyć. Zasada ta jednak, jako zbyt ogólna, musi mieć — rzecz jasna — swoje uściślenia, gdyż niekoniecznie każda rzecz, znaleziona choćby na wysypisku śmieci, musiała zostać świadomie wyrzucona przez właściciela. Może ktoś ją zgubił, może zawieruszyło ją gdzieś dziecko, a może zgarnęła wraz ze śmieciami sprzątaczką — nawet z wielką szkodą (choćby tylko moralną) dla właściciela. W przypadku zguby na plan pierwszy wysuwa się inna ważna zasada: rzecz domaga się (zwrotu do) swego właściciela (*res clamat ad dominum*). Ktokolwiek ją znajdzie, winien najpierw zrobić wszystko, co w jego mocy, aby oddać zgubę właścicielowi, w przeciwnym bowiem razie dopuściłby się (choćby tylko w sposób materialny) przstępstwa kradzieży⁷. Co jednak ma robić, jeżeli właściciela nie da się odszukać? Czy może w takim wypadku uznać

⁷ I znów Prawo Mojżeszowe stawia te sprawy bardzo jasno: „Jeśli zobaczysz zbłąkanego wołu swego brata (= Izraelity, jak wynika z kontekstu) albo sztukę mniejszego bydła, nie odwrócisz się od nich, lecz zaprowadzisz je z powrotem do swego brata. Jeśli brat twój nie jest blisko ciebie i jeśli go nie znasz, zaprowadzisz je do swego domu, będą u ciebie, aż przyjdzie ich szukać twój brat i wtedy mu je oddasz. Tak postąpisz z jego osłem, tak postąpisz z jego płaszczem, tak postąpisz z każdą rzeczą zgubioną przez swego brata — z tym, co mu zginęło, a tyś odnalazł” (Pwt 22, 1-3).

daną rzecz za porzuconą? Jeżeli rzecz jest małowartościowa, znalazca może ją (chwilowo, do czasu ewentualnego odkrycia właściciela) zachować dla siebie. Jeżeli jednak ma ona większą wartość, teologowie sugerują w takim przypadku przekazanie jej w całości, lub przynajmniej w znacznej części, na cele społeczne lub charytatywne, zgodnie z podstawową w tej kwestii zasadą wspólniej własności dóbr tego świata: „ziemia należy do Mnie, a wy jesteście u Mnie przybyszami i osadnikami” (Kpł 25, 23).

Skarb ukryty w roli

Niezrozumiałą i trudną do pojęcia dla wielu chrześcijan bywa także przypowieść Jezusa o królestwie niebieskim, które „podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Z radości poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę” (Mt 13, 44). Człowiek ten bowiem jest z jednej strony na tyle uczciwy, że nie zabiera odkrytego skarbu z nie swojej roli, co mogłoby wyglądać na kradzież. Ale nie mówi też o swym znalezisku właścicielowi tej ziemi, tylko ją od niego wykupuje — ze względu na ukryty w niej skarb, stając się tym samym pełnoprawnym (jak na owe czasy) jego właścicielem. Miałaby więc tu swoje zastosowanie znana w prawodawstwie chrześcijańskim oraz w teologii moralnej zasada dotycząca praw pierwszego posiadacza (*ius primi occupantis*), zgodnie z którą w przypadku rzeczy niczyjej (gdyby ten skarb należał do dotychczasowego właściciela roli, z pewnością by jej nie sprzedał razem z ukrytym w nim swoim skarbem, ale go sam wydobył: ponowne zakopanie skarbu mogło więc jedynie dowodzić uczciwości jego odkrywcy, który chciał na przykład tą drogą sprawdzić, czy znaleziony przez niego skarb ma swego właściciela, czy też jest rzeczą zagubioną/porzuconą przez kogoś nieznanego) pierwszy jej znalazca staje się prawowitym jej właścicielem. Chrystus nie gani ani słowem postawy tego człowieka, lecz ukazuje go jedynie jako wzór wielkiej troski o Królestwo Boże.

Przypowieść o „obrotnym rządcy” współcześnie odczytana

Inną jeszcze, trudną do zrozumienia dla chrześcijan współczesnych, przypowieść Jezusową podaje św. Łukasz (16, 1-8). Chodzi w niej o zarządcę pewnego majątku, oskarżonego przed właścicielem o to, „że trwoni jego majątek” (16, 1). Po rozmowie ze swym panem, który mu zapowiedział zwolnienie z posady, rządcza ten obniża długi zaciągnięte przez ludzi u tegoż właściciela. Zdumie-

nie budzi kończące tę przypowieść stwierdzenie Jezusa: „Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił” (16, 8), oraz Jego zalecenie: „Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków” (Łk 16, 9). Można by jednak się pokusić o bardziej „współczesne” odczytanie tej przypowieści. Pomocą zaś niech będzie nakreślony przy końcu lat sześćdziesiątych film polski *Gangsterzy i filantropi*.

Ta przesycona satyrą komedia składa się, zgodnie ze swym tytułem, z dwóch (odrębnych) części. *Gangsterzy* (złodzieje) planują napad na bank w Warszawie (słynny napad stulecia na bank przy ul. Jasnej miał ponoć posłużyć za swoisty prawzór dla tej części filmu). Wszystko przygotowują jak najdokładniej. Dokonują w nocy, po uroczystym otwarciu nowej trasy wylotowej (Gdańskiej) z Warszawy, napadu i uciekają tą trasą. Jednak wpadają w zastawioną przez system (realnego socjalizmu) pułapkę, gdyż ta nowo otwarta trasa została wieczorem (a więc tuż po otwarciu) zamknięta celem dokonania gruntownego jej remontu. Milicja bez trudu chwyta przeto złodziei.

Głównym bohaterem drugiej części filmu jest przeciętny pracownik naukowy, zatrudniony w laboratorium chemicznym. Kłopoty w domu, poranna kłótnia z żoną o to, że za mało zarabia, powodują jego roztargnienie w pracy wymagającej wielkiego skupienia. Jego nieuwaga, złe zestawienie odczynników doprowadzają do wybuchu i zniszczenia całego laboratorium już wczesnym rankiem. Zostaje więc karnie usunięty z pracy i wychodzi na miasto. Zabiera ze sobą (nieświadomie) włożony w trakcie wykonywania zajęć do górnej kieszeni marynarki niewielki przyrząd szklany do mierzenia ilości alkoholu w roztworze alkoholowym. Bojąc się zbyt szybkiego spotkania z żoną, utraciwszy grunt pod nogami, zachodzi do pierwszej napotkanej restauracji. Ale nie może tam siedzieć bezczynnie: musi coś zamówić do zjedzenia lub wypicia. Kelner proponuje mu wódkę. Bezmyślnie godzi się na nią. Gdy przyniesiono mu kieliszek wódki, równie bezmyślnie wkłada do niego swój alkoholomierz (może czyni to z przyzwyczajenia, odruchowo) i zaczyna nim mieszać. Pogrążony w myślach, nawet nie sięga do kieliszka, lecz po długim siedzeniu przy stoliku wychodzi z lokalu. Wybiega za nim kelner i wręcza pozostawioną rzekomo przez niego gazetę. — To nie moja gazeta, stwierdza z przekonaniem nasz bohater. Ale kelner go przekonuje, że to on ją zostawił. Dla świętego spokoju bierze więc tę gazetę, otwiera i znajduje w środku banknot o największym podówczas nominale: 500 złotych. Nie wie jeszcze, o co się rozchodzi, ale idąc dalej zastanawia się nad

całym tym wydarzeniem. Postanawia spróbować (teraz już świadomie) jeszcze raz czegoś podobnego w jakiejś następnej restauracji. Sytuacja się powtarza i znów otrzymuje 500 złotych. Odwiedza dalsze restauracje i wraca do domu (po raz pierwszy w życiu) z sumą przekraczającą jego dwie pensje miesięczne. Żonie wyjaśnia, że zmienił miejsce pracy na bardziej dochodowe. W następnych dniach obchodzi inne lokale w Warszawie i wszędzie spotyka podobnych „darczyńców” (*filantropów*). Po jakimś czasie, kiedy zaczął mu już grozić alkoholizm, bo trudno było nie wypić, gdy mu stawiano wódkę „na koszt firmy”, zmienił narzędzie swej pracy i przerzucił się na wagę: zamawiał np. kotlet schabowy i kładł go na tę swoją wagę. Okazało się, że wyniki były podobne, a liczba *filantropów* (którzy solidarnie informowali się nawzajem o wędrującym w danej dzielnicy kontrolerze) wcale nie malała. On zaś wciąż się bogacił, kupując coraz to bardziej kosztowne rzeczy dla swej żony i domu...

Czy człowiek ten jest przestępcą, złodziejem? Czy też swoistym dobrodziejem służącym (choć trochę) dobru innych? Nie należy przecież do żadnej mafii, nie ściąga siłą haraczu. Nie stawia żadnych wymagań, lecz odwiedza tylko publiczne lokale i kontroluje (na pozór, bez żadnych upoważnień) jakość świadczonych w nich usług.

A ci jego „darczyńcy” (dobrodzieje czyli filantropi) są czy nie są złodziejami? Dają mu pieniądze, ale czyje? Własne? Z pewnością, nie! Swego pana, właściciela (którym było podówczas państwo)? Może tak, ale raczej nie. Jeżeli bowiem dolewali wody do alkoholu, to okradali raczej swoich klientów, a nie państwo (chyba że pośrednio). Czy jednak faktycznie ich okradali? A może byli także ich dobrodziejami, bo zmniejszali (świadomie, choć w zgoła innym celu) ilości spożywanego przez nich alkoholu? Sprawa wyraźnie się komplikuje, tak jak skomplikowane jest samo ludzkie życie.

Poszerzmy trochę ten obraz: czy sprzedawczyni w sklepie warzywnym może polewać wodą warzywa, które parując tracą na wadze, czy też ma prawo fałszować wagę, aby nie być osobiście stratną na ich sprzedaży? czy sprzedawcy w sklepie mięsnym wolno postępować podobnie? Czy sprzedawczyni różnych tkanin lub płócien może tak posługiwać się metrem lub/i tak naciągać daną tkaninę, że za każdym ruchem swych rąk zabiera (kradnie) klientowi parę centymetrów? a czy wtedy, gdy dziecko bierze coś bez wiedzy rodziców z domu, popełnia kradzież, czy tylko grzeszy niesubordynacją (nieposłuszeństwem)? Odpowiedzi na te i tym podobne pytania nie zawsze są jasne i proste, gdyż w tych wielu,

tak drobnych na ogół, sprawach granica zdaje się być płynna, a obiektywny stan rzeczy miesza się często z osobistym (subiektywnym) nastawieniem konkretnego człowieka.

I wreszcie ostatnie pytanie: czy okradanie państwa socjalistycznego (komunistycznego) było faktycznie kradzieżą, skoro to właśnie państwo proklamowało wspólną własność towarów i usług? Jeżeli bowiem wszyscy są współwłaścicielami, to powinni mieć prawo do (równego, zagwarantowanego im prawem stanowionym) korzystania z tej wspólnej własności.

Zło kradzieży i rekompensata za nią

Kradzież z samej swej istoty jest zła, gdy narusza sprawiedliwość: społeczną, wymienną, rozdzielczą. Wielkość zła kradzieży wiąże się też ściśle ze skalą naruszonej przez nią sprawiedliwości, mówiąc zaś konkretniej: z krzywdą wyrządzoną innemu człowiekowi. Im większa krzywda, tym większa nieprawość. Ukradzenie małej rzeczy człowiekowi ubogiemu jest (obietkownie i subiektywnie) o wiele większą krzywdą (jemu wyrządzoną) od potajemnego (czy też jawnego) zabrania takiej samej rzeczy komuś bardzo bogatemu. Sprawiedliwość natomiast domaga się rekompensaty. Nie wystarczy więc w przypadku kradzieży samo przeproszenie okradzonego, ale konieczne jest także zwrócenie mu rzeczy potajemnie (lub jawnie) zabranej. Gdy rzecz ta jest nadal w posiadaniu złodzieja, zwrócenie jej właścicielowi nie powinno przedstawiać zbyt wielkich trudności (nie zawsze zresztą złodziej musi się ujawnić jako złodziej: może niekiedy, o ile okoliczności i warunki na to pozwalają, tę rzecz ukradzioną równie potajemnie oddać). W przypadku zniszczenia/zużycia danej rzeczy sprawa bardziej się komplikuje, trzeba bowiem pomyśleć o właściwym odszkodowaniu i je faktycznie zrealizować.

I znów, rozważając tę kwestię, warto sięgnąć do Prawa Mojżeszowego, którego — jak wspomnieliśmy wyżej — sam Jezus nie zamierzał bynajmniej likwidować, gdyż przyszedł właśnie po to, aby „je wypełnić” (Mt 5, 17). Prawo to natomiast zaleca najpierw bronić się przed złodziejem: „Gdyby pochwycił ktoś złodzieja w czasie włamywania się w nocy i pobił go tak, iżby umarł, nie będzie winien krwi. Ale gdyby to uczynił po wschodzie słońca, będzie winien krwi. Złodziej poniesie karę” (Wj 22, 1-2). Podejmując to zalecenie, Kościół wciąż głosił w swej nauce społecznej (teologii moralnej) prawo człowieka do skutecznej obrony siebie, swoich najbliższych i swego mienia „z zachowaniem granic koniecznej obrony” (*servato moderamine inculpatae tutelae*), uspra-

wiedliwiając przy tym niemal z zasady ewentualne przekroczenie tychże granic, spowodowane choćby przerażeniem wywołanym nagłym najściem przez bandytów lub złodziei. Zadziwiające w tej sytuacji jest to, jak dalece polskie prawo karne odeszło od tak słusznej i uzasadnionej, wiekowej doktryny Kościoła, traktując — wbrew zdrowemu rozsądkowi i naturalnej zgoła oczywistości! — obrońców własnego mienia jak przestępców, a ułaskawiając złodziei! Tymczasem to pradażne Prawo Mojżeszowe potrafiło już cieniować sytuację: czym innym jest bowiem najście ludzi obcych w nocy (kiedy dobrze nie widać, kto i po co się zakrada do cudzego domu), a czym innym pojawienie się ich w świetle dnia, kiedy można o wiele łatwiej rozeznąć daną sytuację.

Wyjaśniając w dalszym ciągu karę, jaką ma ponieść złodziej, Prawo Mojżeszowe rozróżnia: „Jeśli nic nie ma, czym by zapłacił, to należy go sprzedać za taką samą sumę, jaką skradł. Jeśli to, co ukradł, znajdzie się u niego żywe, czy to wół, czy osioł, czy owca, *odda w podwójnej ilości*” (Wj 22, 2-3). Natomiast „jeśliby ktoś ukradł wołu lub owcę i zabiłby je lub sprzedał, wówczas zwróci *pięć wołów za jednego wołu i cztery jagnięta za jedną owcę*” (Wj 21, 37). Ta podwójna, poczwórna, a nawet pięciokrotna ilość ma tu niewątpliwie, obok charakteru zadośćczynnego, także wymiar leczniczy: tak wysoka kara powinna odciągać ewentualnych złodziei od uprawiania tego „zawodu”, który nie może im przynieść żadnej korzyści, a naraża wyraźnie na tak wielkie straty. I znów wypda z bólem i goryczą zauważyć, że gdyby współczesne, stanowione przez państwo, prawo karne podchodziło bardziej po ludzku i choć trochę podobnie, jak zacytowane, do kwestii kradzieży, to ilość przestępstw popełnianych w ten sposób byłaby z pewnością znacznie mniejsza.

Ponieważ sytuacje związane z (domniemaną niekiedy) kradzieżą mogą być często niejasne i trudne do rozpoznania przed sądem ludzkim, Prawo Mojżeszowe odsyła w takich przypadkach do sumienia osób odpowiedzialnych za cudze mienie i osób poszkodowanych, czyli ostatecznie do sądu przed Bogiem. Oto kilka takich bardziej typowych przypadków: „Jeśliby ktoś dał drugiemu pieniądze lub przedmioty wartościowe na przechowanie i zostałyby to skradzione w domu tego człowieka, a złodziej zostanie wykryty, winien wypłacić *dwukrotnie* odszkodowanie. Jeśli nie wykryto złodzieja, to wówczas stawi się właściciel domu *przed Bogiem* i przysięgnie, że nie wyciągnął ręki po dobro drugiego. We wszelkiej sprawie poszkodowania dotyczącego wołu, osła, owcy, odzieży, jakiegokolwiek zguby, o której ktoś powie, że to jego własność, *sprawa obydwu winna być przedłożona Bogu*, a którego Bóg uzna

winnym, ten zwróci drugiemu w *podwójnej* ilości. Jeśliby ktoś powierzył drugiemu pieczę nad osłem, wołem, owcą lub nad jakimkolwiek innym zwierzęciem, a ono padło lub okaleczyło się, lub zostało uprowadzone, a nie ma na to świadka, to sprawę między obiema stronami rozstrzygnie *przysięga na Pana*, że przechowujący nie wyciągnął ręki po dobro drugiego, i właściciel przyjmie, co pozostało, a tamten nie będzie płacił odszkodowania. Jeśli owo bydlę zostało rozszarpane przez jakieś dzikie zwierzę, to przyniesie je jako dowód i nie musi uiszczać odszkodowania za rozszarpane” (Wj 22, 6-12).

I wreszcie sprawa należnej komuś zapłaty za wykonaną pracę, tak często podnoszona od kilku lat w Polsce. Czyż nie jest bowiem okradaniem obywateli niewypłacanie im w stosownym czasie należnych im ze sprawiedliwości pensji lub honorariów? Św. Jakub apostoł napiętnuje mocno bogaczy za takie ich postępowanie: „Oto woła zapłata robotników, zniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów. (...) Potępiliście i zabili sprawiedliwego...” (Jk 5, 4-6). A podstawą tych napomnień jest znów niewątpliwie dawne Prawo Mojżeszowe, które poleca: „Nie będziesz niesprawiedliwie gnębił najemnika ubogiego i nędznego, czy to będzie brat twój (a więc Izraelita, dopisek mój — L.B.), czy obcy, o ile jest w twoim kraju, w twoich murach. *Tegoż dnia oddasz mu zapłatę*, nie pozwolisz zajść nad nią słońcu, gdyż jest on biedny i całym sercem jej pragnie; by nie wzywał Pana przeciw tobie, a to by cię obciążyło grzechem” (Pwt 24, 14-15). Ale również — a jest to druga strona tego samego medalu — okradaniem właścicieli lub pracodawców może być przyjmowanie od nich zapłaty za źle lub nie w pełni wykonaną pracę (za pospolite obijanie się przy pracy).

Prawo Mojżeszowe zakazuje ponadto, na swój sposób, brania stosowanych obecnie tak często łapówek: „Nie będziesz przyjmował podarków, ponieważ podarki zaślepiają dobrze widzących i są zgubą spraw słusznych” (Wj 23, 8). Nie wiąże ich, co prawda, bezpośrednio z kradzieżą, ale daje mimo wszystko wyraźnie do zrozumienia, że są one czymś niebezpiecznym, a nawet zgubnym dla sprawiedliwości.

Okradaniem człowieka może być w końcu także pospolita lichwa, nosząca obecnie dosyć znaczne miano kredytu bankowego. Również w tej kwestii zalecenia Prawa Mojżeszowego nie straciły nic ze swej aktualności: „Jeżeli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował wobec niego jak lichwiarz i nie każesz mu płacić odsetek. Jeśli weźmiesz w zastaw płaszcz twego bliźniego, winienesz mu go oddać

przed zachodem słońca, bo jest to jedyna jego szata i jedyne okrycie jego ciała podczas snu. I jeśli by się on żalił przede Mną, usłyszę go, bo jestem litościwy” (Wj 22, 24-26). „Jeśli bliźniemu swemu udzielisz pożyczki z zabezpieczeniem, nie wejdiesz do jego domu, by zabrać cośkolwiek w zastaw. Na dworze będziesz stał, a człowiek, któremu pożyczyleś, wyniesie ci ten zastaw na zewnątrz. Wszakże jeśli to jest człowiek ubogi, nie położysz się spać nakryty tym zastawem⁸, lecz zwrócisz mu zastaw przed zachodem słońca, aby mógł spać pod swym płaszczem, błogosławiąc tobie, a Pan, Bóg twój, policzy ci to za dobry czyn” (Pwt 24, 10-13).

Rok Jubileuszowy

Na szczególną uwagę w omawianym kontekście zasługuje tzw. Wielki Rok Jubileuszowy. Wprawdzie każdy siódmy rok miał być obchodzony w całym Izraelu jako tzw. rok szabatowy, stanowiący jakby wielki całoroczny szabat, rok spoczynku i wielbienia Boga, ale — jakby było tego jeszcze za mało — Prawo Mojżeszowe wprowadzało ponadto Rok Jubileuszowy, wieńczący siedem kolejnych lat szabatowych, czyli obchodzony co 50 lat. Już każdy rok szabatowy miał wymiar społeczny i sugerował na swój sposób wspólną własność ziemi, a przynajmniej jej owoców: „Przez sześć lat będziesz obsiewał ziemię i zbierał jej plody, a siódmego pozwo-
lisz jej leżeć odłogiem i *nie dokonasz zbioru, aby mogli jeść ubodzy* z twego ludu, a resztę zjedzą dzikie zwierzęta. Tak też postąpisz z twoją winnicą i z twoim ogrodem oliwnym” (Wj 23, 10-11). „Kiedy wejdziecie do ziemi, którą daję wam, wtedy ziemia będzie także obchodzić szabat dla Pana. Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole, sześć lat będziesz obcinał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony, ale w siódmym roku będzie uroczysty szabat dla ziemi, szabat dla Pana. Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obcinał winnicy, nie będziesz żął tego, co samo wyrośnie na polu, ani nie będziesz zbierał winogron nieobciętych. To będzie rok szabatowy dla ziemi. Szabat ziemi będzie służył wam za pokarm: tobie, słudze twemu, służącej twej, najemnikowi twemu i osiadłemu u ciebie, tym, którzy mieszkają u ciebie. Cały jego plon będzie służyć za pokarm także twojemu bydłu i zwierzętom, które są w twoim kraju” (Kpł 25, 2-7).

„Pod koniec siódmego roku przeprowadzisz darowanie długów. Na tym będzie polegało darowanie długów: każdy wierzyciel daruje pożyczkę udzieloną bliźniemu, nie będzie się domagał zwrotu

⁸ Ubodzy zastawiali płaszcz, którym się w nocy przykrywali. — Dopisek Biblii Tysiąclecia.

od bliźniego lub swego brata, ponieważ ogłoszone jest darowanie ku czci Pana. Od obcego możesz się domagać zwrotu, lecz co ci się należy od brata, daruje twa ręka. (...) Strzeż się, by nie powstała w twym sercu niegodziwa myśl: «Blisko jest rok siódmy, rok darowania», byś złym okiem nie patrzył na ubogiego twego brata, nie udzielając mu pomocy. (...) Chętnie mu udziel, niech twoje serce nie boleje, że dajesz. Za to będzie ci Pan, Bóg twój, błogosławił w każdej czynności i w każdej pracy twojej ręki. Ubogiego bowiem nie zabraknie w tym kraju...” (Pwt 15, 1-11).

Natomiast wielki jubileusz polega na tym, że „policzysz sobie siedem lat szabatowych, to jest siedem razy po siedem lat, tak że czas siedmiu lat szabatowych będzie obejmował czterdzieści dziewięć lat. Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg. W Dniu Prześlągania⁹ zatrąbicie w róg w całej waszej ziemi. Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz — każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym — nie będziecie siać, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta. Wolno wam jednak będzie jeść to, co urośnie na polu” (Kpł 25, 8-12). Dalsze przepisy konkretyzujące sprawy związane z Rokiem Jubileuszowym wskazują, że chodzi o całkowity niemal powrót do stanu wyjściowego: zwrot właścicielom ziemi od nich wykupionej, umorzenie długów, powrót osób sprzedanych do pracy niewolniczej do swoich rodzin itd.

Można jedynie zastanawiać się nad tym, czy kiedykolwiek w tak trudnych i burzliwych dziejach Izraela udało się temu ludowi zrealizować choć w części zalecenia dotyczące Wielkiego Jubileuszu. Wydaje się jednak, że Kościół jako spadkobierca wielkiej tradycji Starego Przymierza przejął coś niecoś z idei tego jubileuszu i chociaż nadał obchodzonym przez siebie Wielkim Jubileuszom zupełnie nową treść, jaką jest dokonane w Chrystusie dzieło odkupienia tego świata, to przecież niektóre przynajmniej sugestie związane z Rokiem Jubileuszowym są nadal bardzo aktualne: zawiera się w nich bowiem autentyczna, *biblijna teologia wyzwolenia*, wymagająca od wszystkich ludzi działań zgodnych z planem Boga, który przekazał tę „naszą” ziemię we władanie (gospodarowanie) wszystkim ludziom i każdemu człowiekowi z osobna. Liczne sugestie i życzenia Jana Pawła II, związane z Jubileuszem Roku 2000, idą po tej właśnie linii.

⁹ Jedno z ważniejszych świąt żydowskich. Zob. Kpł 23, 26-32; Lb 29, 7-11.